



W. Ko. Distrop.
20 31/12. *Pi*

GAZETA NARODOWA.

Wchodzi codziennie o godzinie 7.
Wyjątkiem poniedziałków
dni poświęconych.
Przedpłata wynosi:
VA kwartałnie . 3 złr. 75 cent.
miesięcznie . 1 „ 30 „
przesyłką pocztową:
Istwie austriackiem . 5 złr. — et.
Prus i Rzeszy niemiec. 3 tal. 16 sgr.
Szwecji i Danii . 6 „
Francji . 21 franków
Anglii Belgii i Turcji . 15 „
Włoch i ks. Naddun. 13 „
Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

Od administracji.

Ze zbliżającym się końcem roku 1873 zapraszamy szanownych prenumeratorów naszych do wszczęcia odnowienia prenumeraty na rok przyszedły 1874.

Cena prenumeraty na **Gazetę Narodową** pozostaje ta sama, t. j.:

z przysyłką pocztową wraz z „Tygodnikiem Niedzielnym“:

rocznie	20 złr. — et.
półrocznie	10 „ — „
kwartałnie	5 „ — „
miesięcznie	1 „ 70 „

W miejscu bez „Tygodnika Niedzielnego“ wynosi prenumerata:

rocznie	15 złr. — et.
półrocznie	7 „ 50 „
kwartałnie	3 „ 75 „
miesięcznie	1 „ 30 „

Przy prenumeracie „Gazety Narodowej“ można przysłać prenumeratę na dzieło pod tytułem „Żydzi i kahal“ 1 złr. 30 ct.

Lwów d. 30. grudnia.

(Z obozu czeskiego. — Protest vorarlberski. — Sprawy wyznaniowe. — Lament Czesu. — Sprawy kolejowe. — Obwieszczenia.)

W obozie czeskim zaczyna waść przechodzić na tory rozumu. Kilku posłów z frakcji młodoczeskiej, która wypowiedziała była posłuszeństwo Riegerowi i Pałackiemu, i na propozycję zgody pod warunkiem, aby starzy popierali młodych w ich dotychczasowych okręgach przy nowych wyborach, odpowiedź odmowną otrzymała — oświadczyło ostatnimi czasami na zebraniach wyborców, że rozterki w bozie narodowym będą bądź cobadź zaodzone, i że jakkolwiek wypadnie uchwała klubu posłów po nowych wyborach, żadna frakcja czeska nie wejdzie bez drugiego do sejmu. Pisma centralistyczne rozgiewane są mocno tym obrotem sprawy, która tak pomyślnie dla centralizmu rozwijać się zaczęła; zarzucają one młodoczechom, że uczynili to z obawy, aby lud nie poszedł za głosem Riegera i aby przy nowych wyborach tym sposobem nie upadli. My wolimy uważać za zmianę za akt patryjotyzmu młodoczechów po poznaniu, że w swych zapędach niby liberalnych nie służą świętej sprawie wolności, ale centralizmowi, i naród nad przepaść ściągają. Dla nas zresztą i to jest pocieszającym, jeżeli jest ktoś między Czechami, co ma siłę i powagę do prowadzenia ich w jednolitość.

Przeciw reformie wyborczej wniosł w sejmie vorarlberskim d. 23. bm. p. Thurnherr i tow. następujący wniosek naglący:

Pokłosie tygodniowe.

IV.

Dziś wypadłoby mi napisać nie tylko Pokłosie tygodniowe, ale i Pokłosie całoroczne, dobiega bowiem rok 1873 do kresu, i nim mi przyjdzie pisać przyszłe tygodniowe Pokłosie, już się znajdujemy w pełnym biegu roku 1874. A więc spróbuję dziś rzucić wzrokiem na rok ubiegły, a za tydzień nakreślić horoskop na rok przyszedły.

W zabranych przez Moskwę krajach polskich nie a nie się nie zmieniło w ubiegłym roku, a jednak mówią, że i tam ucisk trochę złagodniał. Jestto naturalny wpływ każdego wysilenia się ucisku. W równej mierze długo napiętym być nie może; sam przez się, z samego wytężenia, ucisk traci siłę.

Tymczasem w ziemiach, zabranych przez Prusy, rok ubiegający policyjnie należy do najfatalniejszych dla ludności polskiej. Rozwielmżone Prusy dają pod formą niby konstytucyjną do wszechwładztwa państwa, a naród niemiecki i protestantyzm, oszołomione tem rozwielmżeniem, chętnie pomagają do wzmożenia tej wszechwładztwa państwa i poddają się jej potulnie, z powodu, iż wymierzona dziś jest głównie przeciwko nie-niemieckim narodowościom w skład państwa wchodzącym, i przeciwko katolicyzmowi. Nie spostrzegły się jeszcze, że wszechwładztwa państwa uporawszy się z katolikami, Polakami, Francuzami i Duńczykami, zwróci się potem przeciwko nim samym.

W historii państw i narodów wyczytać można tysiące przykładów na stwierdzenie tej prawdy, iż wszechwładztwa państwa zaczyna zawsze od łamania przeciwników swoich narodowych lub religijnych, a kończy nieodbitnie zawsze na ujarznienie całego już bez wyjątku narodu we wszystkich jego żywota kierunkach i instytucjach. Dziś przedewszystkiem rząd prusko-niemiecki położył swoją żelazną rękę na Polaków i na kościół katolicki, jako niechających się poddać wszechwładztwu państwa, lecz jutro lub pojutrze położy tę samą żelazną rękę na parlament niemiecki i sejm pruski, tj. na cały naród niemiecki. Polacy jednak i katolicy, i dziś doznają największego ucisku, i jutro lub pojutrze z ucisku całego narodu niemieckiego żadnej korzyści nie odniosą, lecz tak samo cierpieć będą jak obecnie.

Zdawałoby się, że jeden i ten sam ucisk tak narodowości polskiej, jak kościoła katolickiego w ziemiach, zabranych przez Prusy, doprowadzi tam do wewnętrznej zgody między ludnością polską. Tymczasem rzecz się na inaczej. Wąśnie między liberalnem stronnictwem narodowem, a ultramontańsko-katolickiem, nie tylko nie ustąpi, ale w coraz szerszym rozwijają się rozniary. Zdawałoby się, że przymierze tych obu stronnictw wobec wspólnej ich gniotącej nieprzyjaciela przyjdzie samo przez się do skutku. Tymczasem stronnictwo ultramontańsko-katolickie pragnęło, aby cała ludność polska poddała mu się bezwzględnie, i służyła mu do jego celów.

O przymierzu na pewnych, sformułowanych warunkach, niema i mowy wśród takich okoliczności. Stronnictwo narodowe przez wzgląd na dobro ojczyzny i na wroga, czyhającego tylko na zwaśnienie Polaków, wstrzymuje się od stanowczego wystąpienia przeciwko ultramontańskiemu stronnictwu, gdy tymczasem to ostatnie w swoich pismach napada natarczywie i namiętnie na narodowców, nie mając żadnego względu ani na dobro ojczyzny ani na wyzyskiwanie waśni wewnętrznych przez wroga. W wielu powiatach ludność dobrej woli udala się te waśni jako tako zażegnać, ale jeszcze większa jest liczba powiatów, w których niema dotąd prawie możliwości uciśnienia wewnętrznych sporów, lub zażegnania przynajmniej broni między zwaśnionemi stronnictwami.

U nas w Galicji odmienne są stosunki, i na innem polu toczy się walka wewnętrzna. Podczas wyborów do Rady państwa toczyła się walka między stronnictwem świętojurskiem, sprzymierzonym z Żydami, a ludnością polską w ogóle i tą częścią ruską, która pragnie żyć w zgodzie z Polakami. Żydzi i świętojurscy stali przy centralistach, pierwsi dlatego,

wne nie umieszka także donieść, jeżeli jeszcze raz kwestja reformy wyborczej poruszona zostanie w sejmie galicyjskim.“

Pod nap. „Rachunki kolei Karola Ludwika“ pisze *Nova Presse*: „Mamy przed sobą wykaz części tych pretensyj, które w reskrypcie ministra handlu do Rady zaw. kolei Karola Ludwika są przeciw byleniu jen. dyrektora Herzwowi podniesione. Są one tem ciekawsze, że podają materiał do najszczegółowszego zbadania właściwości towarzystwa asocyjacyjnych. Podniesiono tam najpierw fakt, że kosztu zbudowania i urządzenia domu funduszu emerytalnego (kolei Karola Ludwika) na Kärntnering postawione są na rachunek administracji Towarzystwa. Ta szlachetność, bez zezwolenia akcjonariuszów i radu, jest tem mniej godziwa, że z góry miała jen. dyrektora Herzwowi służyć, gdyż tylko tym sposobem mógłżby sobie na koszt Towarzystwa urządzić tam z całym zbytkiem mieszkanie, na ce 17.635 złr. pozwolono, ale w istocie daleko więcej wydano. Samo mieszkanie, zajmujące więcej jak całe drugie piętro jednego z największych domów na Ringu, bo należał do jeszcze stojącej na 4 koni, zapewnił sobie p. Herz kontraktem na lat 15 po 1300 złr. rocznie, który to czynsz nawet procentów od kosztów urządzenia nie pokrywa.

„Na rachunku Towarzystwa figuruje podatek domowy i dochodowy nie tylko tego domu, ale i p. Herza, a kosztu gazu i wody dla niego wynoszą 9.730 złr. Nadto zapłaciło Towarzystwo część mebli, jak np. łóżek, zegarów, zwierciadeł itp., do pomieszczenia p. Herza w miescie i do jego willi; do willi nadto kazał sobie robić w warsztatach Towarzystwa różne przyrządy, kosztujące 13.398 złr., bez zapłaty. Willę tę fotografowano z kilku punktów, także na koszt Towarzystwa.

„Panu de Lens dano w domu emerytalnym wolne mieszkanie, a oraz dodatek na mieszkanie. Obaj mieli pausale na płacę, a prócz tego kazali sobie jeszcze płacić na płacę; wynioło to razem u pana Herza za czas od 1. stycznia do 31. lipca 1873 sumę 7.390 złr. Kosztu podróży do wód p. Herzowej i jej towarzystwa opłaciło także Towarzystwo. Wpłaty swoją do funduszu emerytalnego w sumie 13.803 złr., p. Herz wycofał bez pozwolenia. Nie należących się tantjem od budowy pobral p. Herz w 1870 r. 24.000 złr. Ponad pozwolenie przez ministra finansów, Beckego, ale nienależące się tantjem w sumie 120.000 złr., pobrala Rada zawiadowcza jeszcze 100.971 złr. Ta wyżka pochodzi z lat dawniejszych, a z dotyczących ferwaltungsratów kilku już umarło.

„Tyle opowiada ten wykaz. Najejaka-wszem w tej sprawie jest nie to, że na czele jednego z największych w monarchii Towarzystw kolejowych postawiono męża, co powierzone sobie Towarzystwo tak wyzyskiwał, ani to, że on nawet w śmiesznych prawie drobniaczach wyzyskiwał, ale to, że podobne rzeczy mogły długie lata ncho-

dzić bezkarnie, że ani Rada zawiadowcza, ani wyznaczeni do kontroli rewizorowie, ani rozmaite rządy, jakie po sobie następowyły, zgola, wszyscy, którym materialnie zależało na uczciwej administracji, nie zdołali w księgach wyszukać ani śladu nieprawidłowości. Ciekawem jest dalej to, że takie rzeczy mogły się dzieć przy organizacji, polegającej na kontroli potrójnej a nawet poczwórnej, w której pozwolenie, zaciągnięcie i usprawiedliwienie wydatków przez najrozmaitsze musi przechodzić instancje. Fakt ten, jeżeli zarzuty owe ministerjalne są prawdziwe, rzęca tak adreżując światło na sposób, w jaki ostatniemi laty sprawowano obowiązki kontroli, że musimy bezwzględnie niejedno dobro upatrywać w tej tuczy oczyszczającej.

„Z drugiej zaś strony ten fakt wadliwej organizacji podaje nam jedną pociechę; wskazuje bowiem, że ostateczną przyczyną powstania i panowania systemu, w tym reskrypcie skrytykowanego, nie jest moralna niedłota kół, w tak dziwnem stających tutaj oświeceniu, ale przeważnie i przedewszystkiem wadliwość naszych prawnych urządzeń. Niepodobna sądzić, aby Rada zawiadowcza, Wydział rewizorów i rząd przez lata wiedzieli co się dzieje. Sądzimy owszem, że brak w naszych ustawach jasnego przepisu co do odpowiedzialności organów, którym grozi publicznie się powierza, jest przyczyną, iż te organa faktycznie nie wiedzieli, co tam ukrywa się poza suchymi kolumnami cyfr, jakie co roku zbadać im przypadało. Sądzimy przeto, że naprawa tych nstaw wystarczy do radykalnego przeobrażenia instytucji akcyjnych. A dzieło to należy w zupełności i corychlej przeprowadzić.“

Ministerjalny korespondent *Czasu* donosi:

„W jeneralnej inspekcji kolei żelaznych w ministerstwie handlu utworzono osobne biuro dla przeglądania i kontroli rachunków tych kolei żelaznych, co posiadają gwarancję skarbu publicznego. Jeneralna inspekcja rozciągnie kontrolę na rachunki tych kolei żelaznych, co korzystają faktycznie z subwencji i gwarancji rządowej, jak niemniej i tych kolei żelaznych, które posiadają gwarancję skarbu, lubo dochody własne wystarczają im na pokrycie wydatków i kuponów. Jest to bardzo trafny pomysł. W ten sposób koleje żelazne czuć będą kontrolę rządową nad sobą, a podobne wybrki, jak przy kolejach Lwowsko-czerwonogrodzkiej i Karola Ludwika, będą coraz rzadsze.“

Urządowa *Wiener Ztg.* ogłasza dwa rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych: jedno z 13. grudnia rb. znoszące godność komisarza gremialnego, który przewodniczył na posiedzeniach gremium aptekarzy; drugie z 19. grudnia rb., zaprowadzające zmiany w austriackiej taryfie aptekarskiej; a w ostatnim numerze statutu organizacyjny rządowych kas zaliczkowych.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Paryż d. 22. grudnia.

(*) Zgromadzenie narodowe uchwaliło 162.400 franków na bale, które prezydent republiki ma wydać w pałacu Elizejskim z powodu Nowego roku i podczas karnawału. Monarchiści głosząc na tę sumę, objawili, że uroczystości elizejskie nie będą zapowiedzią powrotu rządu do Paryża. Royalistom chodzi o to, aby Paryż przestał być stolicą Francji.

Dziwne zaiste usposobienie monarchistów francuskich! Kiedy gdzieindziej pracują nad ulepszeniem bytu materialnego i podniesieniem miast, to dziś we Francji, stronnictwo uznające siebie za kwiat narodu, dąży do zubożenia mieszczan i robotników, rozumując, że tym spodem zgładzimy na zawsze rewolucję, zdoła przywrócić monarchię.

Jeśli są publicyści, którzy utrzymują, że we Francji nie ma republikanów, to patrząc na zamęt panujący w obozie monarchicznym, można powiedzieć, że Francja jest już bez Francuzów, jak republika bez republikanów.

Rzeczny okiem na komisję trzydziestu, przeważnie złożoną z monarchistów, której poruczone organizację władz publicznych. Nie widzimy tam zgody. Jedni chcą, aby wyższa Izba sama obrała sobie członków, jak to się dzieje w akademii francuskiej. Lecz kto zamianuje pierwszych członków wyższej Izby? Inni znów domagają się, aby Izba wyższa powstawała przez głosowanie powszechne, tak samo, jak dzisiejsze Zgromadzenie narodowe. Trzeci nareszcie szereg ojców ojczyzny żąda, aby ograniczono głosowanie powszechne.

Snują się pomysły jeden po drugim, i bez końca snuć się będą, póki nie nastąpi ostateczne orzeczenie formy rządu. Dzisiejsza komisja chciałaby zbudować dom, poczynając od dachu. Czynności komisji doskonale określił jeden jej członek temi słowy: „Myśmy podobni do owej małpy, która wiażąc latanie magiczną, przedstawiała widmom najpiękniejsze obrazy, lecz zapominała je oświecić.“

Francuzi narzekają ciągle na złe czasy, a jednak nie brak im pieniędzy. Fakt następujący posłuży za dowód niniejszego twierdzenia. Onegdaj w hotelu Drouot odbywała się przez licytację sprzedaż kilku dzieł znakomitego rzeźbiarza Carpeaux. Niektóre utwory z marmuru, z brązu i z wypalonej gliny były przedstawione w dwóch, a nawet i w trzech egzemplarzach. Napływ kupców i ciekawych był liczny. Grupa Taniec, z wypalonej gliny, wedlo oryginału, który zdobi Nową operę, sprzedano za 8.000 franków. Za płaskorzeźbę Flora, która się znajdowała w Tuilleries, w pawilonie tegoż nazwania, zapłacono 5.550 fr., także z wypalonej gliny. Z dzieł marmurowych najwyższą cenę dościgał Młoda dziewczyna, 6.950 fr. Sprzedaż trwała trzy godziny i przyniosła 89.745 fr.

to samo czynił, co metropolita ks. Sembratowicz, który w okólniku wzywa do posłuchu dla komitetu Rady ruskiej, kierującego wyborami do Rady państwa? Sojusz między temi oboma frakcjami ludności galicyjskiej jest więc bardzo naturalny, bo natura ich jest prawie jedna i ta sama.

Ale to rozpadnięcie się ludności galicyjskiej na dwa walczące z sobą obozy, nie było jeszcze wystarczającym dla narodowości polskiej w Galicji ciosem. Na tej podstawie nie obali jeszcze nikt we wszystkich reprezentacjach naszych większości polskiej. Aby tę większość obalić, potrzeba było pierwiej rozbić sam obóz polski na dwie frakcje. Otoż w ubiegłym własnie roku nie tylko rozdzielono ludność galicyjską na obóz polski i na obóz świętojursko-żydowski, czy żydowsko-świętojurski, ale rozdzielono i sam obóz polski na dwa odłamy, a teraz robią się usiłowania, ażeby jeden z tych odłamów sprzymierzyć z obozem żydowsko-świętojurskim, i w ten sposób wytworzyć większość we wszystkich naszych ciałach reprezentacyjnych. Czy to się powiedzie, bardzo wątpimy, a mamy ważne do wątpliwa powody. Świętojurscy, którzy są zacietym wrogiem wszystkiego co polskie, podają tylko temu rękę, z tym się sprzymierzają, kto im do tłumienia tej polskości pomoże. Otoż ten odłamek obozu polskiego, w którego imieniu przywódcy radziby przymierze z świętojurskami przeprowadzić, pomimo wszelkiej chwilejności swoich zasad, którą pokrywa wymogami polityki niby uylitamej, okolicznościowej, nigdy nie skłoni się do tego, ażeby podał rękę pomocną do tłumienia narodowości polskiej, chociażby tylko we wschodniej Galicji, jakkolwiekby mu za to ofiarowano cenę. — Odstąpi on raczej swoich przywódców, niż przystąpi do przymierza z świętojurskami.

Wprawdzie jeden z tej frakcji umieścił obszerną korespondencję w *Czasie*, w której wywodzi szeroko i długo, że sejm odrzucając wniosek ks. Czartoryskiego już przy pierwszym czytaniu, wcale nie zrzekł się na zawsze prawa, jakie mu stało krajowy co do wyboru posłów do Rady państwa nadał, lecz że tylko podniesienie tej

kwestji na czas sposobniejszy odłożył; wprawdzie w dalszych wywodach stara się przekonać czytelnika, że teraz przedewszystkiem zająć się trzeba wewnętrzną organizacją kraju, a politykę na zewnątrz tj. co do stosunku kraju do państwa, co do samorządu, odłożyć na czas szczęśliwszy, teraz zaś pogodzić się z rządem i stanem dzisiejszym i korzystać z okoliczności, iż dwu rotaków naczelno w rządzie posady zajmują. Ale gdyby tego zagorzałego stronnika rządowego kto zapytał: czy przystałby na tłumienie narodowości polskiej za cenę przymierza z świętojurskami i Żydami dla wytworzenia z nimi większości sejmowej? toby się niezawodnie ośmiał, bo już przyjmując takie, i za taką cenę przymierze, niemógłby wyszukać żadnego sofizmu, żeby przygłuszyć swoje narodowe sumienie.

W polskich sejmach rozbiorowych przemawiano wprawdzie w podobny, jak ów korespondent sejmowy w *Czasie*, sposób za potwierdzeniem rozbiórów jako fakt dokonany, gdyż nie jestto jeszcze zrzeczenie się na wieczne czasy prawa do krajów zabranych; przedstawiano, że odłożyszypomnienie się o zabory na późniejsze, szczęśliwsze czasy, w pozostałym już Polsce kraju będzie się już można spokojnie wewnętrzną dobrą organizacją zająć, że sama carowa będzie Polakom wtedy pomagać i podnieść będzie można te resztki do znakomitej, potęgi przy której pomocy kiedyś, w szczęśliwszych czasach upomnieć się będzie można o zabrane kraje; przedstawiano również, że uzyskawszy przyznaniem dokonanego faktu łaskawość wszechpotężnej carowej, będzie można przy jej pomocy utrzymać na tronie i króla własnego w pozostałej Polsce, i ministerstwo własne, a nieprzynajmniej naraziłoby się naród na zagładę zupełną. Lecz każdy z tych mówców, z których jedni byli zaprzędani, a drudzy zde-moralizowani i upadli na duchu, gdyby kwestja narodowości była wówczas znana, i gdyby go zapytano: czy życzy sobie przymierza z carową za cenę dania jej pomocy do tłumienia własnej narodowości w pozostałej Polsce? — toby odpowiedział był niezawodnie z oburzeniem, że woli ra-

Pan Carpeaux nie może narzekać na złe czasy, będzie miał z czego żyć, jak jego przyjaciel i współwyznawca Wiktor Sardon, któremu świetnie się powodzi, chociaż za swą sztukę „Oncle Sam” został oddany pod sąd pisarzy dramatycznych. Ze skargą na twórcę „Rabagasa” wystąpił pan Alfred Assollant, współpracownik *Nationale* i autor dzieła: „Sceny z życia amerykańskiego”. Assollant dowodził, że Sardon żywcem wziął z tej książki przedmiot do swojego „Oncle Sam”. Komisja, złożona z pisarzy dramatycznych, orzekła, że pan Sardon porobił wyjątki nie tylko z książki pana Assollant, ale ze wszystkich dzieł, opisujących zwyczaje i obyczaje Amerykanów, i że przeto pan Assollant niema prawa upominać się o współautorstwo sztuki „Oncle Sam”.

Ten wyrok sprawił Paryżanów w podziwieniu. Podług tego wolno jest okraść od razu kilka osób...

Nasz redaktor Edmund Chojewski, znany Francuzom pod imieniem Charles Edmond, gotuje także komedję amerykańską, na wzór sztuki „Oncle Sam”. Lecz zapewnić możemy, że autor „Alkadara” wystąpi z utworem oryginalnym, nie nie pożyczony ni weźmie ze żadnej książki.

Z powodu pana Carpeaux, musimy tu nadmienić o Klemencie Boryczewskim, artyście-rzeźbiarzu, tu zamieszkałym, który pracuje nad „Bogiem-Twórcą”. Będzie to arcydzieło sztuki, które zapewni sławę imieniu polskiemu.

Przed miesiącem przybyli do Paryża dwaj wychodźcy, jeden z Poznańskiego, a drugi z Litwy, z pod Wyłkowyszek, nazwiskiem Jerzy Marczałajty. Pół roku temu, opuścili oni kraj, udając się do Ameryki dla poprawienia sobie losu. Po drodze zatrzymali się w Londynie, gdzie bez znajomości języka i rzemiosła, byli ujęci przez miejscową policję, a jako należący do polskiej narodowości, zostali wyprawieni do Francji, która wszędzie uchodzi za kraj, dający gościnność Polakom. Przybywszy do Paryża, nasi biedacy, jako włościanie, pojmami przez policję i osadzeni w więzieniu, gdzie przebyli cztery tygodnie; bo trudno było z nimi się rozmówić. Co dziwniejsza, że obaj podrozni, chociaż przyznawali się być Polakami, nie mogli rozmówić się ze sobą; bo jeden umiał tylko po litewsku, a drugi tylko po polsku. Szczęściem znalazł się tłumacz w osobie księdza Bałczewskiego, który potrafił rozmówić się z Litwinem i z Mazurem. Na zapytanie, co ich spowodowało opuścić rodzinną ziemię, odpowiedzieli obaj, że ich własna głupota. „Gdybyśmy byli rożumni, to byśmy siedzieli doma, a żeśmy głupcy, tośmy wyruszyli w obcą stronę.”

Litwin Marczałajty mocno był zmartwiony z Francuzów. W kraju mu powiadano, że to naród katolicki, a tu na własne oczy się przekonał, że Francuzi są poganie; bo „w piątek i w sobotę jedzą z mięsem, a w niedzielę pracują, jak w dzień powszedni.”

Tutejsza policja postanowiła tych dwóch biedaków wyprawić do Belgii, i zostawić ich na Boskiej opatrzności.

Nowy zwrot.

Martwota, w jakiej kraj od dłuższego czasu był pogrążony, wydała właściwe następstwa. Rezultat wyborów do Rady państwa, dość niekorzystny dla kraju, bierze w niej swe źródło, a dla nas tem stał się szkodliwszym, że rozczulił w zamiarach naszych przeciwników. Bajecznie szczęśliwi w swych przedsięwzięciach centraliści skierowali wzrok na kraj nasz, a przyznać im trzeba, że znów nie bezpowodzenia. Zabiegami udało im się wprowadzić rozgorczenie w łonie ludności gali-

czej śmierć na polu bitwy niż samobójstwo.

Z tego wszystkich cośmy tu powiedzieli, wynikać by się zdawało, że ze wszystkich trzech działów Polski Galicja przy końcu ubiegłego roku znalazła się w najfatalniejszym położeniu. Lecz rozpatrzwszy rzecz dokładnie i rozważywszy wszystkie okoliczności, pokaże się w końcu, że to położenie tylko na pozór wydaje się tak fatalnem, w samej istocie zaś są to tylko przejściowe chwile, z których wyłaniać się już zaczyna odrodzenie się narodowe i społeczne Galicji.

Wszystkie żywioły wrogie lub niebezpieczne, które sprawdziły ten rozstrój narodowy i społeczny w Galicji, nie powstały w tym roku, lecz istniały już dawno, i rozszerzały swoje wpływy, rozrastały się niejako pokryjowu; w tym roku dopiero wystąpiły one otwarcie i stanowczo, i spowodowały zamieszanie, które powyżej opisałyśmy. A to jest właśnie naszym szczęściem, że to się nie stało w jakimś czasie, niebezpieczniejszym dla nas, w chwili jakiejś przełomowej.

Że jakieś, szerzące się i rozrastające skrycie, jest najgroźniejszym. Jeżeli zaś wyjawi się otwarcie, i stanowczo wystąpi, to wtedy tylko bywa zabójczem, gdy już żadnego oddziaływania wywołać nie zdoła, bo roztoczyło pierwsi wszystkie żywotne soki ciała, w którym się gnieździło.

Lecz sojusz świętojurców z żydami podczas wyborów, i usiłowanie wytworzenia większości w ciałach reprezentacyjnych przez przymierze jednej frakcji polskiej z świętojurami i żydami, wywołał już silne oddziaływanie, które wzmacnia się coraz więcej. Naród budzi się z długiego letargu na polu narodowym, społecznym i ekonomicznym. Widać, iż w ciele naszym jest jeszcze dosyć żywotnych soków, i odrodzenie nastąpić może.

Propaganda walki o byt na polu ekonomicznym rozchodzi się w coraz szerszych kręgach, i niezawodnie dojdzie aż do najmniejszej lepianki wiesniaczkiej, bo jest zrozumiała dla wszystkich, i łatwo się wszędzie przyjmuje. Nienaturalne łączenie się

cyjskiej, wrogo usposobić pewne koła Rusinów i żydów przeciwko interesom kraju, a w dalszym ciągu i większość sejmową, złożoną z polskiej i ruskiej inteligencji, doprowadzić do wzajemnej nieufności. Mogą sobie istotnie przeciwnicy kraju winować powodzenia, uciecha ich jest do zrozumienia, ale nie tracimy nadziei, że to jeszcze nie zabezpiecza ich przed zawodami, które, gdy im radośne wrażenia przodują, bywają o wiele więcej przykre. W każdym razie dzień 17. grudnia jest dla centralistów dniem tryumfu, najmniej spodziewanego.

Mówimy, tryumfu najmniej spodziewanego, a więc i nietrwałego, a mówiąc to mamy wiele już do tego danych.

Upadek wniosku ks. Czartoryskiego wywarł bardzo silne w kraju wrażenie. Opinia, mniejsza już czy słuszna, widziała w uchwale sejmowej zaprzeczenie całej przeszłości, puszczania w niepamięć mozołnych usiłowań walki, prowadzonej od dawna z centralistami. Na najbliższem też posiedzeniu, jakie miała jedna z Rad powiatowych, takie znaczenie przez swą większość nadawała ona uchwale sejmowej. We Lwowie grono wyborców naradzało się nawet, czy nie należy wezwać tych swoich reprezentantów, którzy przylatczyli się do pamiętnej liczby 29 posłów polskich, do złożenia mandatu, a szerzenie podobnej myśli było tem wydatniejszem, że pochodziło od osobistych przyjaciół wspomnianych posłów. W gronie wreszcie koła poselskiego powstało zamieszanie; znaczenie uchwały, nadawane przez dzienniki centralistyczne w wielu postach, którzy przyczynili się do tej uchwały, obudziło dążność zaprzeczenia temu, słowem, myśl jaką wnieśli wnioskodawcy, aby sejm wypowiedział się wobec do wolnego odebrania mu przyznanych praw, na nowo kielkuje. Postawie, którym czyniono zarzut poparcia zabiegów o utworzenie w sejmie stronnictwa ministerialnego, poczuwają się do powinności obywatelskiej usprawiedliwienia. W ich to niejako imieniu ogłasza w *Czasie* obszernie pismo uczony profesor, który na wstępie oświadcza, iż sojusz z moskalofilami był „mimowolnym”, a dalej najwyraźniej zaprzecza, jakoby głoszący przeciw wnioskowi, chcieli przez to „zrzeczenia się jakiegobądź praw lub możliwości dalszego ich popierania.” Obrona przeciwników wniosku tłumaczy ich zachowanie się chęcią usunięcia „terrorizmu” a to dlatego, że wnioskodawcy bez porozumienia się z większością sejmową postawili swój wniosek, i nabyli doniosłością jego znaczenia chcieli zmusić większość do głosowania. Według więc szanownego autora pierwszą myślą przeciwników wniosku było ukaranie wnioskodawców za niewłaściwe postępowanie, ale to w każdym razie powód, zdradzający wielką małoduszność. Drugim powodem było usiłowanie utrzymania „bezpośredniego zetknięcia się z rządem przez swoich” a dalej obawa wejścia na drogę bezwzględnej opozycji. Do opozycji wszakże bezwzględnej kraj nasz nie zdradza żadnej chęci, a najmniej wnioskodawca, który wejściem do Rady państwa takową potępił. Lecz jeżeli opozycja jest nie zawsze usprawiedliwioną, to znów bezwzględna uległość rządowi, jaką zamierzali chwilowi sojusznicy moskalofilów i chłopów, jest niezrozumieniem dobra kraju; próba o uwzględnienie zasług nie wiele się buduje, a najczęściej ubliża sobie.

Szanowny obrońca większości sejmowej usilnie domaga się solidarności posłów, bo bez niej sprawa organizacji wewnętrznej kraju nie będzie korzystnie rozwiązana — ale czyż do solidarności prowadzi odierwanie się od większości, lub chęć zemszczenia się na wnioskodawcach? „Bezpośrednie zetknięcie się z rządem przez swoich”, wywołało obecnie dążność utwo-

rdłamu frakcji polskiej z świętojurami, żydami wywołuje oburzenie w każdym umyśle. Nie postrzegano przez czas długi, do czego dąży systematycznie poniewieranie naszych instytucji i władz autonomicznych. Dziś, gdy samorząd tych instytucji i władz jest zagrożony, podnosi się opozycja powszechna przeciwko tym, co tak długo te władze autonomiczne podkopywali w opinii.

Ludności w ogóle dotąd obojętnem było prawie zawsze, jakiej polityką trzyma się sejm i delegacja, tej jej postawie. Dotąd za muzułmańską apatią przypatrywała się wyszukiwaniom jej na polu ekonomicznym i przyprawdzaniu jej do ubóstwa. Dotąd z pewnem lekceważeniem wspominała o władzach autonomicznych. Teraz zaś przychodzi do opamiętania, i spostrzeżenia, iż ośkrzydlona jest ze wszech stron na polu ekonomicznym, i że jeżeli nie rozwinię dostatecznej energii, stanie się pariasem we własnym kraju. I spostrzeżenia, że te lekceważone przez nie władze autonomiczne są ostatnimi twierdzami jej samorządu, i że bronie ich należy i podnosić. Ludność ta rozpatrywać się rozpoczyna w kierunku polityki i czynnościach swoich posłów, i uchwał dla jednych wotum zaufania, dla drugich wotum nieufności, czego dotąd przez ostatnich 10 lat konstytucyjnych nigdy nie było.

Nie jest więc nasze położenie tak rozpaczliwe, jakby się zdawało; tylko wytrwać należy nam na tej drodze, na którą weszliśmy.

Walka o byt i wywołanie na polu ekonomicznym, obrona i rozwinięcie autonomii krajowej, powiatowej, gminnej, chociażby tylko w ramach ustaw istniejących, i kontrola polityki i czynności reprezentantów naszych w sejmie, w delegacji, oto są te trzy ważne kwestie, około których obecnie kupi się ludność, i wytwarzać zaczyna siłę, której dotąd nie mieliśmy, pogrążeni w apatii i letargu. Z otuchą w lepszą przyszłość więc kończyć możemy rok ubiegający, i z otuchą w lepszą przyszłość rozpoczynać rok nowy.

zenia z sejmu narzędzia dogodnego dla posług centralizmu. I my oceniamy ważność zasiadania w radzie ministrów obrońcy interesów krajowych, lecz nie możemy zarówno przepomnieć, jak obecnie, i niedogodności tego następstwa. O ile wreszcie pojmujemy konkluzję pisma wzniankowego, to sz. autor doradza sejmowi „niech powie, że milczeć i pracować postanowił” a więc doradza, aby wypowiedzeniem się odparł wywoły naszych przeciwników co do uchwały 17. grudnia.

Pismo, wyjaśniające stanowisko przeciwników wniosku ks. Czartoryskiego, do którego *Czas* zrobił uwagi, iż argumentami przytoczonymi nie został przekonany, a które w oganie, szukającym poparcia rządu, znalazło przyjaźne ocenienie, dowodzi więc, że uchwała zapadła nie wyraża dokładnie dążeń sejmów, ani jest odbiciem jego opinii. Można by przeto zastosować przy tej sposobności istniejące przysłowie, że często i samo złe ma dobre następstwa. Istotnie 17. grudnia był zdaje się w apatii naszej dniem przesilenia. Wrażenia z odrzucenia wniosku ks. Czartoryskiego i jednocześnie podana petycja klubu postępowego rozbudziły już nieco uspiąną ludność, dziś bacznie poczyną ona śledzić pojawy różnych usiłowań, a mamy ich dosyć; do najświeższych należy wizyta, złożona świętemu jurówi z propozycją sojuszu.

Zabiegi centralistów, prowadzone dziś we wszystkich krajach Przedlitawii, zostały i u nas dostrzeżone. Opinia publiczna widzi je w objawach, dających do ścieśnienia samorządu, im to przypisuje wniosek o zniesienie Rad powiatowych Kocylowskiego i towarzyszy, wreszcie, nie rozbiieramy tu tego czy słusznie, petycję klubu postępowego, którym, jak wiadomo, opiekują się tutejszy organ półoficjalny. Objawy te, możemy również to powiedzieć, że nie są bez następstw politycznych. Trzeba nam być ostrogi do rozbudzenia się i wyjścia z bezwładności, a ostrogą tą stały się fakta powyższe. Obudzenie ztąd powstałe maluje podpisana kontr-petycja, do której inicjatywę wzięło grono radnych miejskich, którzy mieli zamiar, jak słyszeliśmy w pierwszej chwili, postawić w Radzie wniosek o założenie protestu; nam się wszakże zdaje, że to by tylko niebażnej petycji klubu postępowego zanadto wielkie nadało znaczenie. Zrzekanie się dobrowolne części tego, cośmy wielkim trudem, a może głównie z pomocą przyjaźnych okoliczności, które osłabiły naszych przeciwników, zdobyli, jest rzeczywiście niepojętą, i naturalnie, musi wywołać oburzenie, lecz do zabrania głosu wybranym z kraju reprezentantom czas jeszcze, dziś ograniczamy się tylko na śledzeniu niebezpieczeństwa, a ludność w podpisaniu petycji niechaj da wyraz swych życzeń.

Dotąd jak wiadomo, reprezentacja nieistniejącego klubu postępowego kierowała wyborami w mieście, a nawet już i na przyszłość poczyniła pewne przygotowania, aby przeprowadzić we Lwowie kandydaturę swego prezesa, dr. Złyszewskiego, na deputowanego do Rady państwa; następnie opierając się na przyjaźnych stosunkach z żydami, wystąpiła w obronie żydów wobec kół, które zajmując się wyborami do przyszłej Rady miejskiej, postanowiły od takowej ich usunąć. Petycja klubu wniesiona w sejmie pod tym względem przyszła była się ogółowi, bo rozbudzała ludność do snienia zamierza sama zająć się sprawą przyszłych wyborów — są już usiłowania utworzenia nowego komitetu przedwyborczego, który by zastanowił się nad przedstawieniem wyborcom godnego reprezentanta naszej stolicy w Radzie państwa; wreszcie i usiłowanie klubu wprowadzenia żydów do Rady miejskiej, jakkolwiek niepodobna usunąć z niej żydów tych, co czują i myślą po polsku, obróci się w niwec. Petycyonariusze więc jakkolwiek narazili swe osoby, mają też zasługę, że do czynności powołali uspiąną ludność, a więcej jeszcze tem, że sprawę reorganizacji kraju, dotąd obojętnie traktowaną, uczynili przedmiotem naszej przyszłej pracy i zajęć.

Przegląd polityczny.

Teraz dopiero kreślą dzienniki berlińskie straszliwy obraz paniki, jaka panowała dnia 24. bm. w stolicy państwa niemieckiego z powodu przerażających wieści o przebiegu choroby cesarza. W dniu tym rano rozbiegła się wieść po Berlinie, że cesarz umarł. Już o godzinie 7., z pierwszym brzaskiem dnia zbiegła się tysiączna ludność przed bramą zamku, zjechały się karety posłów zagranicznych, ministrów i dyplomatów; pogłoska jednak okazała się fałszywą. I owszem, noc tę przeżył cesarz spokojnie. Powodem pogorszenia się cierpień były trudy, jakich się podjął cesarz osobiście, wbrew doradzaniom lekarzy, około pogrzebu cesarzowej Elżbiety. Cesarzowi lekarze zakazali surowo mówić, on jednak pomimo tego wydawał sam wszystkie rozkazy, dotyczące się ceremonij pogrzebowych, i przyjmował wszystkich krewnych, którzy się zbiegli na obchód żałobny z Austrii, Saksonii, Niemiec i Bawarii. To zwiększyło tak jego katar, że zabrakło mu nawet oddechu. Dziś cesarz jest zdrowszy, i konferuje z księciem Bismarkiem.

W Zgromadzeniu narodowem wersalskiem przedłożono żółtą księgę, która jednakże nie zawiera żadnych szczegółów ani dokumentów, mających jakąkolwiek polityczną wartość. Szczególnie brak wszelkiego światła na politykę Francji wobec Rzymu. Dobre tylko wrażenie robi okólnik ks. Décazes z d. 7. b. m., rozesłany do reprezentantów Francji przy objęciu prezesen teki spraw zagranicznych. Oświadcza on wyraźnie, że trzymać się będzie zasad polityki pokojowej i leczącej rany, która jest zasadą obecnego, „jak była przeszłego rządu.” Jestto więc zesolidaryzowanie

się z pełną umiarkowania i roztropności polityką Thiersa wobec Rzymu.

Wobec umiarkowanych słów rządu, jakoby krwawy odbłask przyszłych pożarów, rumieni się krwią artykuł monarchicznej *Assemblée nationale*, napisanej z powodu uczy, danej świeżo w Paryżu przez tamtejszych przyjaciół pokoju.

„Nie do Francji przybywać potrzeba z kazanimi o zaniechaniu wojen, o rozbiorze i ustanowieniu sądu międzynarodowego, nie do kraju, który właśnie stał się ofiarą najbrzydlivszych gwałtów, najszerszych prześladowań i niesłychanego wykupu. Kazania te są niebezpiecznymi utopiami na usługach przemocy, której jedynie mogą nieść pożytek. My mamy tylko jedno do zrobienia, jeżeli rozbrojenie będzie nas śpiewem syreny zachęcało do powszechnego pokoju: to jest zatkać sobie uszy, jak Ulysses.”

Zgromadzenie narodowe wersalskie obraduje ciągle nad budżetem i postanowiło wziąć projekt ministra Magne, dający do podwyższenia podatków o 120 milionów franków, pod obrady jeszcze przed ustawą o merach. Przedłożono również Izbie układ zawarty pomiędzy rządem a Rouherem o zwrot prywatnej własności cesarzowej Eugénii po jej mężu, złożonej z muzeum chińskiego w Fontainebleau, zbrojowni w Pierrefonds i 3 milionów franków. Lewica republikańska opiera się temu układowi, zawartemu przez ks. Broglie z Rouherem w przeddzień jednego z ważnych głosowań, w których rząd potrzebował bonapartyśtów. *Republique Française* wykazuje, że zbiory owe są własnością publiczną Francji. Rozprawy nad wniesioną w tym względzie interpelacją przybiorą charakter polityczny.

Tak opisują ostatnie chwile Bazaina, spędzone w Trianon: „Eksmarszałka strójem są teraz szerokie pantalone, ciemnego koloru kurtka i szeroki fioletowy kapelusz. Bazaine wstaje o godzinie 7mej rano i załatwia jest przeważnie regulowaniem swego majątku. Po 10tej godzinie przynoszą mu śniadanie z restauracji. Obiad jada o 5tej. Podczas przedchadzki towarzyszy mu dwóch oficerów żandarmerji, ale eksmarszałek rzadko używa świeżego powietrza. W poobiednich godzinach odwiedza go żona wraz z dziećmi, a obecność ich dobrze wpływa na usposobienie Bazaina, który nie utracił jeszcze zupełnie dawnej swej energii, ale w samotności nieraz oddaje się zwątpieniu i w długiej pogrąża zadumie. Majątekiem swym nie może rozporządzać Bazaine, administrację dóbr jego powierzono prokuratorowi massy, na które to stanowisko zgłosili się pp. Pietri, Villet i brat Bazaina.”

D. 25. b. m., w sam dzień Bożego narodzenia, wywieziono eksmarszałka na wyspę św. Małgorzaty, gdzie miał stanąć na jutro.

Posiedzenia sejmowe.

Czternaste posiedzenie d. 29. grudnia 1873.

Początek posiedzenia o godz. 11. m. 35. Przewodniczący ks. Leona Sapieha, marszałek krajowy; ze strony rządu obecny p. Oswald Bartmański.

Po przyjęciu protokołu bez rozprawy, sekretarz p. Wereszczyński odczytuje dalszy ciąg spisu petycji wniesionych do sejmiku, a mianowicie:

1) Mieszkańcy z okolicy Sokołowa o budowę drogi od Rzeszowa na Sokołów, Nisko, Rozwadów do Nadwiśla. — 2) Gmina Wolczyce o odpisanie calorocznego podatku, o udzielenie bezzwrotnej zapomogi, tudzież pożyczki zwrotnej z odsetkami. — 3) Botwinski Zygmunt, kwiśskowany c. k. urzędnik prosi o *vznanie* *actatis* i nadanie posady konduktora drogowego. 4) Gmina Wadowice o wyjednanie u Wys. rządu lub udzielenie z funduszów krajowych 20tysięcznej bezprocentowej pożyczki. — 5) Galicyjskie towarzystwo muzyczne we Lwowie o podwyższenie rocznej subwencji. — 6) Towarzystwo prawnicze lwowskie o spowodowanie poprawniejszych przekładów ustaw powszechnych w polskiem wydaniu dziennika praw państwa. — 7) Dyrekcja zakładów głuchoniemych we Lwowie przez posła Smolkę o przyjęcie plac nauczycieli tego zakładu na fundusz krajowy. — 8) Gmina Strzelce wielkie o powstrzymanie egzekucji za zaległe podatki, opuszczenie bieżących podatków i zarządzenie robót publicznych. — 9) Towarzystwo lekarzy galicyjskich w sprawie organizacji służby zdrowia.

Na członka komisji do wniosku p. Spławieńskiego głosowało 78, konieczna większość 40, p. Zyblikiewicz otrzymał głosów 46.

Posel Bogdanowicz usprawiedliwia swoją nieobecność stanem zdrowia, a p. Siemiński prosi o urlop 24-dniowy, który mu Izba udziela.

Prezydium namiestnictwa składa do laski marszałkowskiej przedłożenie rządowe o używaniu i prowadzeniu wód, tudzież o ochronie przeciw takowemu.

Na pierwszym miejscu porządku dziennego jest pierwsze czytanie wniosku p. Sawczyńskiego w sprawie utworzenia osobnej drugiej szkoły realnej we Lwowie.

Wnioskodawca w obszernem przemówieniu popiera swój wniosek, powołując się nie tylko na cyfry wymienione we wniosku, że szkoła realna zamiast siedmiu klas liczy ich 23, ale także na inne okoliczności, naprzekład na to, że w szkole realnej jest obecnie tylko dziesięć posad etatowych, gdy nauczycieli wykładających jest 54, którzy się ciągle zmieniają, ponieważ dążeniem każdego z nich jest otrzymanie jak najprędzej posady etatowej. Wykazawszy niedogodności i szkodliwość tego stanu rzeczy, który trwa już od lat kilku i coraz się pogorsza, mowca żąda aby wniosek jego odesłany został do komisji szkolnej, na co Izba przyzwala.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji petycyjnej, z petycji, których treść pomimo poruszanej już w Izbie kwestji i zapadłych uchwał tak w roku zeszłym jak w bieżącym, w porządku dziennym wymieniano nie została.

Petycję gmin Miziń, Weldzierz i Nowoszyce o pozwolenie pobierania ropy dla bydła i o zniesienie monopolu soli, na wniosek sprawozdawcy p. Stoneckiego odesłano do ministerstwa w poparciu zapadłej uchwały sejmowej.

Nad petycją Jana Semkowicza, byłego mandatarjusza o wsparcie, na wniosek tegoż sprawozdawcy Izba przeszła do porządku dziennego.

Posel Serwatowski zdaje sprawę z petycji p. Zygmunta Sidorowicza malarza o dalszą subwencję 500 zlr. w celu kształcenia się za granicą w sztuce malarskiej. Komisja petycyjna wnosi udzielenie subwencji jeszcze na rok jeden.

Posel Zyblikiewicz oświadcza, że zmuszony jest głosować przeciw udzieleniu tej subwencji, ponieważ Izba nie była zawiadomiona, że sprawa ta przyjdzie na porządek dzienny, nikt więc nie mógł się w niej należycie rozpatrzeć.

Posel Czerkawski uznając słusność zdania p. Zyblikiewicza, wnosi odesłanie petycji do komisji budżetowej z porarciem.

Posel Zyblikiewicz wyjaśnia, że nie dlatego jest za odrzuceniem, żeby miał co przeciw pożyteczności i potrzebie tej subwencji, ale jedynie z powodu, że komisja petycyjna wnosi sprawę, w których chodzi o fundusze, bez poprzedniego zawiadomienia Izby.

Posel Kowalski popiera wniosek p. Czerkawskiego, ponieważ nie idzie tu o nową subwencję ale o przyznanie na czas dalszy dawniejszej, a więc o sprawę znaną już sejmowi.

Posel ks. Zakliński zapytuje, dlaczego nie jest wykonywana uchwała Izby stanowiąca, że treść petycji mających przyjść pod obrady powinna być umieszczana w porządku dziennym.

Posel Czajkowski, jako przewodniczący komisji petycyjnej oświadcza, iż uważał za dostateczne, że spis petycji zostanie przybitym na drzwiach Izby, jak się praktykuje w innych parlamentach.

Po kilku słowach wyjaśniających ks. marszałka i odpowiedzi sprawozdawcy, przystąpiono do głosowania, w którym wniosek odradzający posła Czerkawskiego został przyjęty.

Z kolei na porządku dziennym jest sprawozdanie komisji prawnej o przedłożeniu rządowem w przedmiocie założenia i wewnętrznego urządzenia ksiąg hipotecznych. Sprawa ta, niezmiernie wagi dla Galicji, była już raz przedmiotem uchwały sejmowej, ustawa jednak uchwalona w 1871 nie uzyskała sankcji, ponieważ i jęto za zasadę, że księgi hipoteczne większych jak mniejszych posiadłości i być prowadzone przez sądy kolegia. pierwszej instancji. Rząd uważał takie u rządzenie za zbyt uciążliwe dla ludności włościańskiej, w obecnym więc projekcie pozostawiono prowadzenie ksiąg hipotecznych włościańskim sądom powiatowym, dla większych zaś posiadłości sądom kolegiałnym, w obrębie których dobra są położone. Ministerja sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, zapytane telegraficznie, oświadczyły, że nie mają przeciw temu. Nadto komisja prawnicza zmieniła i uzupełniła przedłożenie rządowe niektórymi przepisami, wyjętymi po największej części z ustawy hipotecznej bukowskińskiej.

W sprawozdaniu z przedłożenia rządowego, komisja, której sprawozdawcą jest dr. Rydzowski, wyraża się bardzo pochlebnie o czystości i poprawności języka, która jest rzeczą u nas dosyć wyjątkową.

Z powodu nieobecności sprawozdawcy, który z feryj świętecznych jeszcze nie powrócił, sprawa ta spadła z porządku dziennego, i odłożona została na jutro, a dzień sejmowy przeszedł lekko, jak gdyby Izba miała jeszcze całą wieczność przed sobą. Koniec posiedzenia o godz. 12. min 25. Następne posiedzenie jutro o 11.

Kronika.

Kurjerek Lwowski.

— Druga próba muzyki równie liczną zgromadziła publiczność. Kapela 80 pułku piechoty, pod znakiem kierownictwem pana Rosenkranza odegrała prócz znanych z pierwszej produkcji kilka nowych utworów, między którymi podobała się polka Ziehrera „Dwa słowiki” imitująca śpiew tych ptaków, warszawskie kołomyjki Tymolskiego i wyborny walc Rosenkranza. Najwięcej jednak sprawiła hałas polka francuska Osera „Der grosse Krach”. Jest ona nadzwyczaj charakterystyczna, gdyż przepłatawa żądym skrzemem gieldowych okpisów. Wielki bęben, dzwonki, pisk klarnetów i wołanie borsianów: „Jetzt kommt der grosse, grosse Krach” kończą dowcipną polkę wiedeńskiego kompozytora. Wykonaną była z życiem i humorem, jak wszystko czem kieruje pan Rosenkranz. Żalować należy, iż projekt założenia orkiestry miejskiej pod jego dyktando dotąd nie przyszedł do skutku.

— Od 10. bm. do 20. zmarły następujące osoby: Józef Schier, kupiec, l. 55, na wodnicę; Otylia Bandrowska, córka adjuktka powiatowego, l. 16, na gruźlicę; Teofil Smuszowicz, majster szewski, l. 31, na krwotok; Karolina Solecka, żona inżyniera kolejowego l. 29, na suchoty; Wiktorja Maluja, wdowa po urzędniku, l. 60, na gruźlicę; Marjan Leszczyński, student, l. 15; na durzycę brzuszna. Ospa porwała cztery ofiary, mianowicie jednego rzemieślnika i troje izraelskich dzieci.

— Z różnych stron kraju donoszą nam o pojawieniu się wilków w znacznej ilości. Zagrożeni są one w całym kraju i występują z wielką wściekłością. Należałoby wyznaczyć nagrody za ich tępienie, dalsze bowiem ich

owie u Ferd. Stechera, apt. w Stryju: u D. I
etna i dr. A. Buchela c. b. apteka obw. w Tarnob
Waligórskiego.

